

Od dawna chciałem wziąć udział w rejsie po kanałach Europy. Wyjazd do niemieckiej Meklemburgii - mający spełnić te marzenia - zorganizowany przez firmę PUNT z Warszawy, miał na celu popływanie na - ciągle jeszcze mało popularnych wśród Polaków - barkach, jednostkach motorowych specjalnie zaprojektowanych do czarterowej żeglugi po rzekach i kanałach, w warunkach zbliżonych do tych, które prezentują morskie jachty czarterowe - noclegi, kuchnia i rozbudowana toaleta oraz salonik-mesa do „pobytu dziennego”.



W naszym barkowym rejsie towarzyszył nam model Penichette 1020 FB. Europa dysponuje rozbudowanym (niestety w naszych, rodzimych stronach najslabiej) systemem kanałów, prowadzących przeważnie przez atrakcyjne przyrodniczo i urbanistycznie tereny. Wiele z nich to jeszcze pamiątka z poprzednich wieków, wówczas pełniły znaczące funkcje gospodarcze, które jednak z czasem zastąpiła turystyka wodna. Pierwszy etap naszej podróży to droga z Warszawy do Fürstenbergu, której znaczna część biegnie autostradami. Podróż miała zamknąć się w pełnym tygodniu, od poniedziałku do poniedziałku. Na miejsce dotarliśmy pod wieczór, więc po odebraniu barki (jej przekazanie trwało w sumie ok. 1,5 godziny) zaplanowaliśmy nocleg w marinie. Wieczór spędziliśmy na wymianie niezbędnych dokumentów, regulacji równie niezbędnych opłat za czarter i ubezpieczenie, przechodzimy też krótkie przeszkolenie oraz mały sprawdzian, który ma potwierdzić, chociaż podstawowe, pojęcie o żegludze. Potem już tylko zapoznanie się z naszą - na najbliższe dni - barką i już możemy się rozpakowywać.



Zaproponowano nam realizację kolejno dwóch wariantów podróży. Najpierw dwudniowa trasa - do pokonania niespełna 40 km i powrót - wśród łąk i lasów malowniczego parku przyrodniczego do Templina i z powrotem do Fürstembergu, a następnie trochę trudniejsza czterodniowa trasa w kierunku Jeziora Müritz i miasteczka Waren - tu znacznie dłuższy wariant z możliwościami korekt.

Etap pierwszy - w drodze do Templina

Żegluga krętym kanałem na zwolnionych, cichych obrotach silnika, niezagłuszającego śpiewu ptactwa, którego tu nie brakuje, gwarantuje niepowtarzalne wrażenia. Po drodze spotykamy czaple siwe, a także polujące jastrzębie i sokoły.



Płyniemy zkanalizowaną rzeką Hawelą o spokojnym, leniwym nurcie, zakolami pośród łąk i niewielkich wzgórz, a chwilami przez wysoki, gęsty las z przewagą drzew liściastych - olchy, buka i dębu. Jest początek czerwca, więc krajobraz w pełnym słońcu mieni się wszelkimi odcieniami zieleni. Na tym odcinku wszystkie śluzy są samoobsługowe. Jeżeli komuś brak doświadczenia w tej kwestii, najlepiej na początku przyjrzeć się, jak je obsługują doświadczeni już bywalcy. Rzecz sprowadza się do operacji dwoma dźwigniami w specjalnym zamocowaniu. Załoga jachtu najbliższego tym dźwigniom najpierw kontroluje, czy inne jachty wpłynęły do śluzy i zacumowały przy ścianie oraz czy są gotowe z przełożonymi na biegowo cumami. Najlepiej niech potwierdzą tę gotowość choćby kiwnięciem głowy. Jeśli śluza jest już wypełniona bądź nie ma już więcej jachtów do wpłynięcia, należy pociągnąć za zieloną rączkę. Reszta dzieje się już automatycznie. W razie nieprzewidzianych sytuacji pociągnięcie czerwonej rączki wstrzymuje całą operację. Można ją wznowić w każdej chwili. Jak widać, nic prostszego!

Wieczorem kanałem docieramy do celu wyprawy - Templina, pokonując na koniec stuletnią zautomatyzowaną śluzę o najwyższej na tym szlaku różnicy luster wody, wynoszącej ok. 4 m.

Templin - stare nowe miasto

To miasto robi dziwne, nieodgadnione wrażenie. Niby bardzo stare, ale jakby nowe. Z czasem zagadka się wyjaśnia - Templin stosunkowo niedawno został niemal całkowicie odbudowany. Koniecznie pamiętajcie o zabraniu ze sobą przewodników, o czym my, niestety, zapomnieliśmy. Zabierzcie również słownik niemiecko-polski, ponieważ większość informacji jest podana wyłącznie w języku naszych zachodnich sąsiadów. Nawet w biurach informacji turystycznej bez choćby komunikacyjnych podstaw znajomości niemieckiego może być trudno.



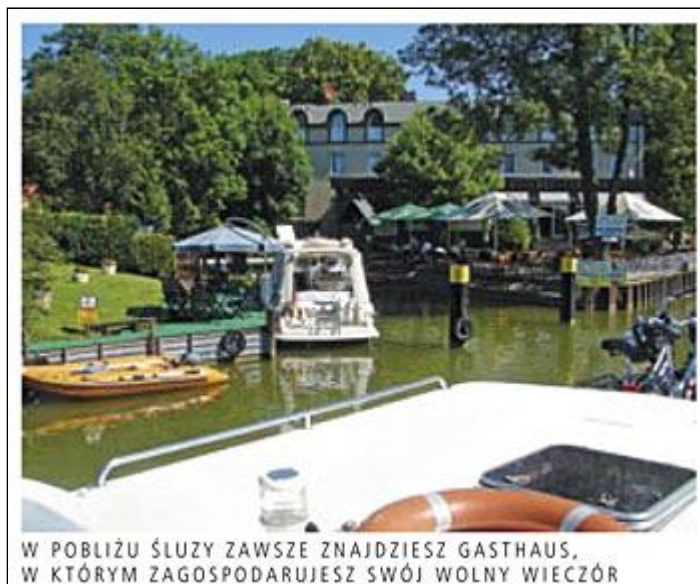
Po krótkim wieczornym spacerze decydujemy się zwiedzić Templin dokładniej następnego dnia, korzystając z zabranych na barkę rowerów. Wynajęcie rowerów to potrzebny wydatek. Nasze są dobrej jakości i pozwalają swobodnie poruszać się w każdej napotkanej miejscowości. Ścieżek rowerowych w okolicach jest pod dostatkiem, a sam rower króluje wśród środków transportu. Na barce rowery mają specjalne mocowanie, więc ich transport nie sprawia problemu.

Szef kuchni poleca

Nasza Penichette dysponuje całkiem pokazną kuchnią (kambuzem!), w której jest spora lodówka z zamrażalnikiem, piekarniki oczywiście kuchenka gazowa. Warto, nie tracąc czasu i pieniędzy, drobne posiłki przygotowywać sobie na jachcie. Prawdziwym odkryciem okazały się surowe bułeczki w puszcze, które po upieczeniu były ciepłe i pulchne, zapewniając pyszne śniadanie. Podczas żeglugi przyrządzaliśmy też całkiem poważne obiady, bo warunki na Penichette sprzyjały. Na szlaku spotykaliśmy maszoperie rybackie, przy których jest zawsze bar ze świeżą rybą i solidny pomost do przybicia nawet dużym jachtem. To doskonały sposób na urozmaicenie i czasu, i jadłospisu.

Mazurskie klimaty

Następnego dnia tą samą malowniczą drogą wracamy do Fürstenbergu, by rano wyruszyć w przeciwną stronę, w kierunku wielkiego Jeziora Müritz. Tu krajobraz przypomina chwilami nasze, polskie Mazury. Hawela przecina wiele niewielkich jezior, na nich znajdują się bindugi, do których można przybić w stylu mazurskim. Nie wolno wygniatać trzciny, natomiast zatrzymać można się wszędzie, gdzie nie jest to zabronione stosownym znakiem lub tabliczką.



Na mapach, które otrzymujemy, są informacje o kotwicowiskach i marinach, a przede wszystkim informacje nawigacyjne zrozumiałe dla każdego, kto choćby liźnął żeglugi. Nie należy się stresować, bo przy stanowiskach sternika, w atlasie map oraz w dokumentach jachtu są ściągawki z oznakowania. W powszechnym użyciu jest system bocznego oznakowania, to znaczy czerwone boje z prawej, zielone z lewej, oczywiście patrząc z odpowiedniego kierunku. Dla urozmaicenia zdarzają się przeszkody oznakowane systemem kardynalnym. Przeważnie obszar przez nie zajęty jest małutki i należy go po prostu ominąć. Wszystkich, którzy jednak chcieliby przypomnieć sobie szczegóły tego oznakowania przed wyruszeniem w morze, odsyłam do atlasu map.

Płynąc na północny zachód napotykamy na naszej trasie wyłącznie śluzy z obsługą. Należy pamiętać, zwłaszcza przy planowaniu powrotu, że śluzy te pracują tylko od 8.00 do 20.00. Nie zdążysz - stoisz do rana. Na szczęście w takich sytuacjach na ogół w pobliżu znajdziemy jakiś Gasthouse pomagający zagospodarować długie jasne wieczory.



Penichette to niskie barki, nawet z parasolem, ale dla dobrej praktyki żeglarskiej sprawdzajcie, czy coś zanadto nie sterczy do góry, by nie przytrafiło się Wam to, co poprzedzającej nas nobliwej załodze pięknego jachtu... Wchodząc do śluzy Steinhavel, zapomnieli mianowicie położyć piękny spoiler z antenami. Efekt był: przerwa w pracy śluzy i protokół. Na Penichette z flybridgem zagrożony jest tylko parasol, o czym, niestety, miałem się przekonać w drodze powrotnej, gdy pokonywaliśmy boczną trasę do Neustrelitz. Ale o tym później...

Domki na jeziorze

Na nocleg zatrzymaliśmy się w miejscowości Mirow, nad jeziorem często fotografowanym z powodu stojących na nim charakterystycznych domków na palach. Nawiasem mówiąc, po drodze spotykamy mnóstwo takich domków, różnej urody i wielkości. Z pewnością jest to atrakcyjny widok, zwłaszcza że dziś nie wolno już stawiać takich konstrukcji.

Było już późno, więc stanęliśmy w miejskim porcie u ujścia fosi zespołu zamkowego i udaliśmy się na spacer, który zakończyliśmy w sąsiedniej marinie, w ogródku sklepu żeglarskiego połączonego z barem. Lodówki z napojami stały pośród całkiem bogatego fachowego asortymentu. Całość obsługiwał szef portu, jak się później okazało - wraz z ojcem przesiedleńcy z Pomorza. Wieczór upłynął więc na miłej pogawędce w lekko sentymentalnej atmosferze. Wcześniej rano gwałtowna pobudka. Okazuje się, że stojąc na froncie fosi w jej zwężeniu, blokujemy wyjście naszym sąsiadom. Przecumowuję więc jak najszybciej. Zapowiada się pogodny dzień. Po gruntownych zakupach z przewagą napojów chłodzących, bo zaczyna się upał, ruszamy w dalszą drogę.



Müritz i Waren

Po pokonaniu kolejnego odcinka Haweli docieramy do jeziora Müritz. Jest naprawdę ogromne. Trzeba wiedzieć o zakazie wychodzenia na jezioro przy wietrze wynoszącym od 3°B. Barka nie jest przystosowana do żeglugi na fali. My mieliśmy przychylny wietrzyk 1 -2°B. Pływanie po jeziorze nie jest frajdą. Wydaje się, że barka niemal stoi w miejscu, a do tego doskwiera tu upał. Na kanałach jest zdecydowanie przyjemniej. Ale warto spróbować i ocenić samemu.



Docieramy do stolicy regionu - uroczego Waren. To trochę większy odpowiednik naszych Mikołajek. Podobny nastrój. Jest tu wielka marina, a na bulwarach schodzących w jej kierunku mnóstwo restauracji. Na rynku trafiamy na coś w rodzaju jarmarku. Dużo spacerujących ludzi i oczywiście dużo rowerów. W marinie odbywają się właśnie pokazowe zawody kajakarzy i kanadyjkarzy na krótkim dystansie. Kibicujemy z łodzi naszym reprezentantom.



Nazajutrz ruszamy nieśpiesznie w drogę powrotną. Poprzedniego dnia wypatrzyłem w oddali rozległe wypłyenia. Ich część zajmuje terytorium parku narodowego i nie wolno tam wpływać. Jednak na wolnej części stało mnóstwo łodzi, a i amatorów kąpieli w płytkich wodach nie brakowało. Ponieważ jest bardzo gorąco, ja również płynę tam, by dołączyć do kąpiących się. Woda jeziora okazuje się jednak bardzo zimna. Po krótkiej kąpieli ruszamy więc dalej.



Obserwuję jezioro i pływające tu jednostki. Liczebne proporcje jachtów żaglowych i motorowych są tu odwrotne niż u nas. Z kolei w tych ostatnich zdecydowanie dominują jachty wypornościowe, przeważnie bardzo eleganckie. Typowych łodzi ślizgowych w stylu amerykańskim jest niewiele, znacznie mniej niż u nas, a na kanałach prawie wcale.

Czas powrotu...

Na koniec podchodzimy jeszcze do Robel, ale widząc jakąś imprezę masową, a w tle ruchliwą szosę, zawracamy i powoli płyniemy w kierunku kanałów. Mamy już niewiele czasu, a plan bogaty. Zamierzamy wejść jeszcze na boczny szlak prowadzący do Neustrelitz. Trochę za słabo „poganiałem koniki”, bo służę Diemitz zastajemy już zamkniętą. Nie przejmujemy się tym zbytnio, znajdujący się obok ogródek piwny zapowiada miły wieczór. Ruszamy z rana z otwarciem śluz, by w miejscowości Priepert odbić na północ w stronę Neustrelitz.



Na ten odcinek i z powrotem został nam tylko jeden dzień. Ale naprawdę było warto. To bardzo piękny odcinek z charakterystyczną dla tych jezior zabudową. Jest tu mniejszy ruch wodny, a także raczej mniejsze jednostki. Przekonaliśmy się o tym, kiedy niski mostek zgiął nam parasol. Dotarliśmy do Neustrelitz ok. 1400 i w 1,5 godziny musieliśmy zwiedzić miasto w iście japońskim stylu - galopem. Sama marina to miejsce, na którego zwiedzenie warto poświęcić więcej czasu; pięknie urządzone, łączy nową zabudowę ze starą architekturą. Ok. 1 600 wychodzimy, chcąc dotrzeć jeszcze dziś do Fürstenbergu lub w jego pobliżu... Nasza wyprawa dobiegła końca. Po noclegu w pobliżu Fürstenbergu zgodnie z regulaminem o 0900 rano docieramy do mariny i oddajemy jacht. Jeszcze tylko kilka grzecznościowych zdań, krótka wymiana wrażeń z pracownikami firmy i ruszamy. Wcześniej jednak podjeżdżamy do znajdującego się kilkaset metrów obok kobiecego obozu zagłady Ravensbrück. Wstrząsający kontrast. Ta piękna, dziś już spokojna kraina, a w jej sercu historia zagłady. Do Warszawy docieramy późnym wieczorem pełni niezapomnianych wrażeń i gotowi wszystkim polecać ten rodzaj spędzenia urlopu w gronie rodziny lub przyjaciół.

Delikatnie z „peniszką”

Penichette 1020 FB cicho i bez trudu osiągała prędkość ok. 10 km/h, ale można było jeszcze dorzucić ze 3 km/h, choć to stawało się już dość uciążliwe, zwłaszcza wewnątrz łodzi. Silnik Nanni Diesel sprawował się bez zarzutu. Warto tu wspomnieć, że kontakt z silnikiem ma się tylko przez guzik startera i gaszenia. Załoga nie wykonuje żadnych czynności obsługowych. Reguluje się na jachcie w zasadzie tylko radio i temperaturę ogrzewania w kaloryferach.



Reszta należy do obsługi w porcie macierzystym. Nasza „peniszetka” prowadzi się lekko, ale wymaga uwagi. Chwila i można siedzieć w brzegu. W trudniejszych sytuacjach, np. w słuzach, przy podejściach do przystani i cumowaniach, jest tylko jedna rada: rób wszystko powoli i dokładnie. Przygotuj manewr wcześniej. Połóż bosak w zasięgu ręki po właściwej stronie. Powiedz załodze, co zamierzasz zrobić, i potem zrób to powoli. To niewielka jednostka. Oprócz silnika masz cumy, odbijacze i... własne ręce. Często lepiej jest jacht przepchnąć ręcznie, niż użyć nerwowo silnika. Żadnych krzyków czy podniesionych głosów. To nie leży w stylu pływania Penichette.

Ceny wynajmu barki dla 5-osobowej rodziny zaczynają się od 900 EUR - za tydzień w kwietniu/maju, i od 1400 EUR - w lipcu/sierpniu. Za dodatkową opłatą można zamówić rowery, parking, transfer załogi z pobliskiego lotniska.